

EGZEMPLARZ 5zł

Nr.2 Kwiecień-Czerwiec 2021r. INS rej. 15/20

WIOSKA NA KRAŃCU



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY STOWARZYSZENIA
„HUCIANIE” MIEJSCOWOŚCI HUTA KRZESZOWSKA



„ ... tam przestrzeń nas woła
wolność na dwóch kołach
wiatr nam przewodnikiem
jeździec przodownikiem”

Pan na włości krzeszowskiej – Stanisław Koniecpolski

Bohater tego artykułu należał przez lata do najsłabiej znanych postaci historycznych XVII-wiecznej Polski. Prawdę mówiąc, poza skromnymi wzmiankami, dotąd nie doczekał się swojej wyczerpującej biografii. Tymczasem, wzorem ludzi tej epoki, był zarówno wielkim, jak i kontrowersyjnym magnatem.

Zacznijmy od tego, iż przyszedł na świat w czasach nieustających wojen, jakie nękały osłabioną Rzeczpospolitą Szlachecką. Nie dość więc, że narodził się tuż przed powstaniem Kozaków Zaporoskich, to jeszcze spędził swe dzieciństwo pod okupacją szwedzką oraz w trakcie ciężkich walk z Rosją.

Dojrzewał również przy dźwięku oręża, bowiem dorosłym mężczyzną* został dopiero podczas kolejnych potyczek z Imperium Osmańskim albo Chanatem Krymskim (tzn. Tatarami – Lipkami). Można zatem śmiało powiedzieć, że urodził się pod znakiem marsa, bo nawet jego ojciec i dziadek byli słynnymi żołnierzami królewskimi, budzącymi respekt wśród wrogów.

Co prawda, nigdy nie dorównał ich osiągnięciom na polu walki, a zwłaszcza swemu znanemu przodkowi, po którym zresztą otrzymał imię, lecz jak na potomka tak walecznego antenata przystało, po osiągnięciu przewidzianego wieku, jako rotmistrz, następnie pułkownik, a potem oboźny koronny, sam brał często udział w kampaniach wojennych.

W tym miejscu wypadałoby jeszcze dodać, powtarzając za Henrykiem Sienkiewiczem, że powodem przynajmniej jednego z powyższych konfliktów zbrojnych była lekkomyślność rodzica naszego wiarusa i samowola jego oddanego sługi (Daniela Czaplińskiego).

Stanisław Jan Koniecpolski, herbu Pobóg, urodził się najprawdopodobniej pod koniec 1644 roku jako drugi syn Aleksandra, ówczesnego chorążego wielkiego koronnego, wkrótce zaś regimentarza oraz Joanny Barbary Zamoyskiej, siostry III ordynata na Zamościu – Jana „Sobiepana”, a także księżnej Gryzeldy Konstancji, po mężu Wiśniowieckiej, tj. matki przyszłego króla Polski.

Ślub jego rodziców, wskutek nalegań prawnych opiekunów panny młodej, odbył się w Zamościu 9 listopada 1642 roku, zaledwie trzy dni po pogrzebie babki tegoż Stanisława – księżnej Katarzyny z Ostrogskich, prawnuczki ostatnich Piastów mazowieckich, a zarazem dziedziczki części Ostroga i Jarosławia.

Jeśli chodzi o dziadków wspomnianego szlachcica, był on z jednej strony wnukiem sławnego pogromcy Tatarów pod Martynowem i Ochmatowem, a także Szwedów pod Hamersztynem oraz Trzcianą, ponadto zwycięzcy wielu mniejszych bitew połowy XVII stulecia, czyli hetmana polnego, następnie wielkiego – Stanisława Koniecpolskiego, a z drugiej prawnukiem innego, równie wybitnego wodza – kanclerza i hetmana koronnego Jana Zamoyskiego, twórcy Ordynacji Zamoyskiej.

Pierwszy z wymienionych przodków, zmarły już w 1646 roku, był zaś nie tylko dzielnym żołdatem, lecz także zapobiegliwym gospodarzem, stając się w międzyczasie zarówno panem na Koniecpolu, czy ufortyfikowanych Brodach, jak też posesorem pałacu w

Warszawie, (zwanego później Namiestnikowskim, obecnie Prezydenckim) oraz w odległych Podhorcach na Ukrainie. Co ciekawe, ten ostatni został nawet wzniesiony wyłącznie „*dla uciech lub smacznego odpoczynku po trudach wojskowych i Rzeczypospolitej zabawach*”.

To właśnie po nim odziedziczył ów niedomagający panicz powyższe dobra, razem z własnym tytułem hrabiowskim, (tzn. księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego), którym to wyróżnił jego dziadka, a potem ojca sam cesarz Ferdynand III Habsburg (jeszcze w 1637).

Lecz najbardziej zaskakującym w całej tej historii jest jednak zupełnie coś innego. Albowiem począwszy od śmierci rodzica, wówczas chorążego wielkiego koronnego, ponadto starosty dolińskiego i wojewody sandomierskiego, aż do uzyskania przez niego urzędu oboźnego wielkiego (w 1674), zwano go przez lata jedynie wojewodzie – oczywiście także sandomierskim.

Być może wynikało to z tego faktu, iż tytuły arystokratyczne były wtedy ogólnie zakazane, ponieważ sprzeciwiały się złotej zasadzie równości szlacheckiej. Niemniej trzeba tu zaznaczyć, iż ten niepozorny hrabia posiadał w tym czasie już tyle posiadłości, że mógł przejechać niemal całą Rzeczpospolitą, zatrzymując się wszędzie na noc we własnych majątkach. Nie ma się zresztą czemu dziwić, skoro tylko jego dziadek zostawił po sobie prawie 170 miast lub miasteczek i co najmniej czterokrotnie więcej wsi, rozsianych po Polsce i Ukrainie.

Jego matka – Joanna Barbara z Zamoyskich, zmarła niespodziewanie w wieku 27 lat w połowie 1653 roku. Została wówczas pochowana w krypcie grobowej rodu Koniecpolskich, usytuowanej pod głównym ołtarzem kościoła św. Trójcy w Koniecpolu. Kilka lat później zakończył swe życie również jego ojciec Aleksander (tzn. w marcu 1659), który co ciekawe, spoczął... obok swego przodka w Brodach niedaleko pałacu w Podhorcach.

Niestety po dwóch latach odszedł na zawsze także jego starszy brat Samuel, wskutek czego został zupełnie sam, nie licząc niezależnego wuja w Zamościu. Zwyczajem innych rodów szlacheckich wyruszył wtedy, jako osiemnastolatek, w podróż po Zachodniej Europie.

Przebywał m.in. we Francji, gdzie w 1662 roku uczył się fechtunku oraz jazdy konnej, o czym skrzątnie donosił Janowi Zamojskiemu „Sobiepanowi”, sługa jego żony Marii d’Arquien, późniejszej królowej Polski – Jarocki. Pisał o nim wówczas następująco: „*Imć pan wojewodzie sandomierski mieszka w Paryżu, exercitia (ćwiczenia) na koniu szpadą codziennie odprawuje*”.

Po powrocie do Polski został rotmistrzem wojsk królewskich, a także starostą dolińskim. Wtedy spotkało go kolejne nieszczęście. Tym razem zmarł nagle jego możny wuj „Sobiepan” (w kwietniu 1665), zostawiając swoje olbrzymie dobra ordynackie, tj. Goraj, Kraśnik, Krzeszów, Janów, Szczebrzeszyn, Tarnogród, Tomaszów, Turobin, Zamość i 160 wsi oraz inne dobra dziedziczne bez spadkobiercy.

Wówczas z roszczeniami spadkowymi wystąpiła siostra nieboszczyka, a przy tym wdowa po księciu Jeremim Wiśniowieckim, tzn. jego ciotka – Gryzelda, powołująca się na ogólne zasady dziedziczenia, jakie obowiązywały w dawnej Rzeczypospolitej. Być może za jej namową dołączył się również do tych pretensji.

Tylko, że nie było to zgodne ze statutami Ordynacji Zamojskiej, w myśl których przechodziła ona po bezpotomnej śmierci ordynata na najbliższego krewnego w linii męskiej, ale... wyłącznie z tego rodu. Z miejsca więc wystąpili przeciwko nim przedstawiciele

równoległego pokolenia, pochodzący od stryjecznego dziadka twórcy tegoż latyfundium, czyli Macieja. Przewodził im kasztelan czernihowski Zdzisław Zamoyski oraz jeden z jego synów – Marcin.

Wkrótce wybuchła prawdziwa wojna między zainteresowanymi stronami, zarówno w sądach, jak i na sejmach, wspierana obustronną akcją agitacyjną pośród okolicznej szlachty. Jednakże potężna księżna, wspomagana przez młodego Koniecpolskiego, zwłaszcza jego wojskiem, nie przejmowała się zbytnio roszczeniami uboższych i niemających wpływów dalszych krewnych.

Nie czekając na ostateczne rozstrzygnięcia sądowe, z pomocą militarną siostrzeńca, zajęła siłą dobra ordynackie (w tym Krzeszów, Tarnogród, Tomaszów oraz Zamość), a także inne posiadłości swego brata, które użytkowała odtąd aż do śmierci.

Po jej zgonie (w kwietniu 1672), już jako pułkownik, sam zajął powtórnie kluczowe miejscowości spornego majątku (wraz z Zamościem), nie dopuszczając do ich przejęcia przez pokrzywdzonych Zamoyskich. Sprawę kolejnego sporu rozstrzygnęła dopiero konstytucja sejmowa, przyznająca po elekcji Jana III Sobieskiego, w której nawet brał udział, powyższe dobra Marciniowi Zamoyskiemu (w 1674 roku).

Można by przypuszczać, że po tym wyroku sejmowym, więzi wojewodzica sandomierskiego z naszą ziemią zostały zerwane. Ale nic bardziej mylnego. Starosta doliński bowiem nigdy się nie pogodził z tą decyzją, mimo uzyskania znacznie większych dóbr wolnodziedzicznych, (m.in. Jarosławia, Ostrogu, Równego, Szarogrodu, Tarnowa czy Tarnopola), później także prawa do dożywotniego władania majątkami historycznego klucza krzeszowskiego, (tj. Biszczą, zwaną wtedy Bieszczą, Księżpolem, ponadto Krzeszowem i Tarnogrodem) oraz letnią rezydencją Zamoyskich w Zwierzyńcu, użytkowaną do końca przez księżną Gryzeldę.

I jakby na przekór, właśnie wtedy rozpoczął swe zdecydowane rządy. Nie tylko polecił umieścić własny kartusz herbowy na przebudowywanej kamienicy wielokrotnego rajcy i burmistrza zamojskiego Jana Wilczka, znajdującej się obok ratusza, lecz także nadał przywileje mieszczanom szczebrzeszyńskim oraz zwolnił od podatków poddanych wsi Biszczą, (w sierpniu 1674).

Dodatkowo nadał jeszcze na własność ziemię pod Biłgorajem, leżącą na terenie dawnego klucza krzeszowskiego, a wówczas do księżpolskiego folwarku ordynackiego, minorytom tj. Zakonowi Braci Mniejszych Konwentualnych (w maju 1676 roku). Dopiero zbrojne wystąpienie szlachty lubelskiej przeciwko niemu ostudziło zapędy wojewodzica.

W dodatku król Jan III Sobieski opowiedział się po stronie prawowitego, czyli IV z kolei ordynata. Ale nawet po takim obrocie sprawy nieustępliwy panicz nadal tu przebywał, zwłaszcza w Biszczy, Krzeszowie, czy Zwierzyńcu, sygnując tam swoje ważniejsze dokumenty.

W międzyczasie odbył rzecz jasna kilka znaczących kampanii wojennych, m.in. pod Podhajcami (we wrześniu 1667 roku), gdzie z polecenia Sobieskiego, ówczesnego hetmana wielkiego, bronił skutecznie Tarnopola przed Kozakami oraz Tatarami. Wówczas rozbił czambuł tatarski pod Kopyczyńcami.

W 1671 wziął udział w kolejnej wyprawie, tym razem na Braclaw, następnie zaś w przegranej bitwie pod Ładyżynem (w 1672), gdzie jego chorągiew jazdy straciła sztandar, a

regiment dragonów został prawie doszczętnie rozбит. (W bitwie tej poległo ponad 600 naszych żołnierzy, a z samej chorągwi królewskiej ocalało zaledwie kilku towarzyszy).

Po haniebnym pokoju buczackim, po którym Rzeczpospolita miała być lennikiem Turcji i płacić haracz sułtanowi, uczestniczył pod koniec 1673 w następnej kampanii, zdobywając po miesięcznym oblężeniu miasto Jazłowiec.

Potem udał się na pole bitwy pod Chocimiem, gdzie jako dowódca gwardii królewskiej, obok księcia Dymitra Wiśniowieckiego, którego córkę Eugenię Katarzynę wcześniej poślubił, (jeszcze w 1667 roku), a także samego króla oraz obu braci Potockich (Andrzeja i Szczęsnego) pokonał Turków.

W 1676 otrzymał od kolejnego hetmana wielkiego (tzn. swojego teścia księcia Dymitra), urząd oboźnego koronnego, dzięki czemu znalazł się w gronie państwowych dygnitarzy. Pod koniec tego samego roku wziął jeszcze udział w nierozstrzygniętej bitwie pod Żórawnem, po której nastąpił upragniony, ale nietrwały pokój z Turcją.

(Właśnie przed nią spisał swój pierwszy testament, dziękując w sierpniu tego roku „Przedwiecznej Opatrzności za zachowanie go dotąd przy życiu w rozprawach wojennych z nieprzyjacielem Krzyża Świętego”. Potem sporządził kolejny w dniu 22 sierpnia 1682 i to w... Biszczy).

Awansował bardzo szybko, bo już w 1679 roku, kiedy został wojewodą podolskim. Po trzech latach stał się nawet pierwszym senatorem Rzeczypospolitej, czyli kasztelanem krakowskim. Według rozpowszechnionych pogłosek ceną za ostatni zaszczyt miały być jego rodowe Podhorce oraz Brody, przekazane przezeń królewiczowi Jakubowi Sobieskiemu w 1682.

(Wśród późniejszych posiadaczy tych dóbr znalazł się z czasem także Wacław Rzewuski, znany jako Emir Tadz ul-Fahr – słynny bohater powieści romantycznych i poematów). Podobno do tej transakcji doszło nawet w ten sposób, iż znana ze swej zachłanności królowa Marysieńka zapragnęła nagle otrzymać obydwie miejscowości za Oleskiem, czyli miejscem narodzin jej męża.

Podeszła więc do Stanisława Koniecpolskiego mówiąc: „Daj Brody”. Ten uśmiechając się podstawiał swą brodę do pogłaskania. „Daj Brody” – wyraźnie powtórzyła królowa – „a zostaniesz Panem Krakowskim”. Niestety niedługo cieszył się tym urzędem, uzyskanym zresztą zaraz po swym zmarłym teściu (w lipcu 1682). Zakończył bowiem swe życie zaledwie dwa miesiące później, pomiędzy wrześniem, a październikiem tego samego roku.

Jeśli chodzi o działalność młodego Koniecpolskiego na rzecz Kościoła, oprócz fundacji franciszkańskiej pod Biłgorajem, ustanowił jeszcze dwie inne, tj. bazyliąską w Podhorcach (w 1663) oraz dominikańską w Brodach (w 1678), w których ufundował także murowaną świątynię parafialną (w 1680), będącą obecnie cerkwią grekokatolicką. To właśnie do niej przeniesiono ostatecznie prochy jego dziadka i ojca.

Idąc za Franciszkiem Grabowiczem, wykładowcą i dwukrotnym rektorem Akademii Zamojskiej, a przy tym także sekretarzem królewskim, który ogłosił drukiem pośmiertny poemat na cześć naszego magnata, zatytułowany: *Tumulus Illustrissimi et excelentissimi Domini D. Stanislai in Koniecpole Koniecpolski, Castellani Cracoviensis, Comitis in Tarnow, S.R.I. Principis, Dolinensis etc. Capitanei [...]***, on również spoczął w jej podziemiach razem z nimi.

Jednak według regionalistów koniecpolskich jego doczesne szczątki przewieziono jeszcze przed końcem 1682 roku do ich rodowej siedziby, by odtąd już na zawsze leżały obok przedwcześnie zmarłej „dobrodziejki matki”. Do tego zresztą zobowiązał w swym drugim testamencie, nie tylko biskupa pomocniczego ks. Władysława Silnickiego oraz proboszcza wiskickiego ks. Mikołaja Wyżyckiego, lecz także... przyszłego referendarza koronnego i właściciela Biłgoraja – Stanisława Antoniego Szczukę.



Pałac Koniecpolskich w Podhorcach na Ukrainie

Akt nadania ziemi franciszkanom pod Biłgorajem

*Stanisław na Koniecpolu i Brodach Koniecpolski, hrabia na Tarnowie i Jarosławiu, oboźny koronny, a na Ostrogu i Rużynie*** dziedziczny Pan*
Wiadomo czynię tym pismem moim, iż ja sekunduję (dopełniam) pobożną intencję S. P. Xsiężny Jej Mości Pani Wojewodziny Ruskiej, ciotki mojej, w nadaniu pola Czostkowa Góra, uroczysko nazwanego, które konwentowi św. M. Magdaleny przy Biłgoraju zostającemu, na gruncie Xiężpolskim, przez wyjazd i ograniczenie Pana Piotra Bienieckiego Leśniczego Generalnego wydzielone uczyniła i konsensuję (zachowuję), deklarując to, że in pacifica possessione (w pokojowym posiadaniu) pola tego, jako jest w ograniczeniu swoim, czasy wiecznymi Ich Mości Ojcowie konwentu pomienionego zażywać będą bez wszelkiej od nikogo przeszkody. Na co dla większej wagi ręką moją przy pieczęci się podpisuję. W Bieszczu dnia 5 maja 1676 roku.

Stanisław Koniecpolski

Oprac. Piotr Flor

BOOKIECIK WRAŻEŃ POLECA

W tym trudnym czasie, kiedy zmagamy się wszyscy z koszmarem pandemii, a możliwości podróżowania po świecie są znacznie ograniczone, wiążąc się z koniecznością przestrzegania wielu obostrzeń, proponuję Wam bezpieczną, czytelniczą podróż do egzotycznego Pakistanu.

Przewodniczką po kraju, stanowiącym swoisty pomost między Azją zachodnią (muzułmańską) a wschodnią, orientalną (gdzie przeważają takie religie, jak hinduizm i buddyzm), będzie Maja Klemp - autorka bloga "Miłość w czasach strefowych", pasjonatka podróży i świeżo debiutująca pisarka, a prywatnie od ponad roku - szczęśliwa żona poznanego jeszcze na studiach Pakistańczyka.

Debiutancka książka Mai stanowi zapis jej dwutygodniowego pobytu w ojczyźnie męża, w związku z uroczystymi zaślubinami jednej z jego kuzynek. Choć egzotyczne podróże nie są dla autorki czymś nowym (zamieszkiwała już różne zakątki naszego globu, choćby Japonię, Hiszpanię czy Chile), Pakistan zaskakuje ją niemal na każdym kroku. Jej wyczulony zmysł obserwacji oraz wrodzona ciekawość świata sprawiają, że czytelnik otrzymuje barwną, pasjonującą relację z życia bardzo dobrze sytuowanej pakistańskiej rodziny, zaznajamia się z mentalnością jej członków, ale również jej zwyczajami i podtrzymywanymi tradycjami. Zaskakująca jest przy tym duża otwartość i tolerancja wspomnianej rodziny wobec wszelkich przejawów nowoczesności czy odmienności kulturowej.

W dzienniku Mai nie brakuje też smaczków w postaci ciekawostek kulinarnych i modowych, do których autorka podchodzi z dużym szacunkiem, ale i sporą dawką humoru. Przyznaję, że szczególnie uwielbiam te fragmenty, które okraszono cudnym sarkazmem i nutą ironii. Nie jest przecież łatwo funkcjonować wegetariance w kraju zdeklarowanych "mięsożerców", gdzie wizyta w miejscowym salonie urody przywodzi na myśl wymyślną torturę (ostrzegam-opis zabiegu tapirowania włosów gwarantuje wybuchy niekontrolowanego śmiechu), a skomplikowane koligacje rodzinne mogą przyprawić o potężny zawrót głowy.

Zachwycają opisy kilkudniowego, organizowanego z wielkim przepychem wesela, ale również wzbogacone zdjęciami autorki, barwne relacje ze zwiedzania mocno zaniedbanych, ale nadal przepięknych zabytków pakistańskiej architektury.

Ujęła mnie też wrażliwość Mai, która z wielką empatią zwraca uwagę czytelnika na tę drugą, skrajnie ubogą twarz Pakistanu; na dzieci, których przyszłość nie rysuje się w optymistycznych barwach; na społeczeństwo, któremu głęboko w krew weszło poddaństwo i uniżoność.

O tej lekturze mogłabym opowiadać Wam znacznie dłużej, bo zachwycała mnie pod wieloma względami (nie mogę tu nie wspomnieć, że autorka uchyla przed nami również rąbek swoich prywatnych relacji z mężem - poznać początki ich znajomości, okoliczności ślubu, a nawet proces "wychowywania" egzotycznego małżonka). Pozostawię Wam więc przyjemność rozsmakowania się w jej dzienniku, żywiąc głębokie przekonanie, że nie sposób będzie się od niego oderwać. Na koniec jedynie wspomnę, że zjawiskowa piękność z okładki to nie kto inny, jak sama autorka. Miłej lektury!



Autor: Maja Klemp
Tytuł: "Pakistańskie wesele"
Wydawnictwo: MOC MEDIA

Mariola Sokal-Dziura
(@bookieciik_wrazen)



SUDOKU

	9		2		1			
		4			8		7	
	7			6	9			8
1	4				5	8		
	6						2	
		8	6				4	7
2			3	4			6	
	3		1			7		
			8		2		1	

NA SZKLANYM EKRANIE

Każdy z nas czasami pragnie oderwać się od szarej, ponurej rzeczywistości. Film „Jak w niebie” w reżyserii Marka Watersa zapewni idealną ucieczkę od trosk dnia codziennego. Komedia romantyczna, obok której nikt nie może przejść obojętnie.

Elizabeth (Reese Witherspoon- która stworzyła postać budzącą sympatię niejednego widza) jest lekarką, cały swój wolny czas poświęca pracy. Mimo wielu starań siostry, bohaterka zaniedbuje swoje życie prywatne. David (Mark Ruffalo- znany szczególnie młodym odbiorcom z różnorodnych produkcji) to ogrodnik, który po śmierci żony przeprowadza się i pragnie zacząć nowe życie. Tych dwoje z pozoru nie łączy zupełnie nic. Jednak, jak to w komediach romantycznych bywa, los już dawno „obmyślił” swój wyjątkowy plan wobec tych bohaterów. Kobieta, wracając samochodem po długiej zmianie w pracy, ulega wypadkowi i zapada w śpiączkę. Mężczyzna zaś próbuje poradzić sobie z negatywnymi emocjami, stratą i brakiem chęci do działania. Wynajmuje mieszkanie, nawet nie podejrzewając, co go wkrótce czeka. Pewnego wieczoru, w progu jego domu pojawia się nieznajoma, która twierdzi, iż to mieszkanie należy właśnie do niej. David będzie przekonany, że doszło do gigantycznego nieporozumienia, dopóki nie okaże się, że kobieta jest duchem. Tak, dobrze przeczytaliście. W dodatku jakby tego było mało, duchem szczególnie działającym na nerwy, ze ściśle określonymi zasadami. Obydwoje muszą więc dowiedzieć się, co tak naprawdę zaszło, chociaż, mówiąc szczerze, nie jest im łatwo dojść do porozumienia. Jednak z upływem czasu, niespodziewanie zaczyna rodzić się między nimi głębokie uczucie. Niestety ta relacja będzie bardzo skomplikowana, a nowoodkryte tajemnice zmuszą do dokonania jeszcze trudniejszych wyborów...



„Jak w niebie” to wyjątkowa historia miłosna. Widziałam w swoim życiu wiele filmów z tego gatunku i z czystym sumieniem mogę powiedzieć, iż ta produkcja zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. Mogę oglądać ją wiele razy, a z każdym seansem budzi we mnie nowe uczucia, pokazuje coś niezwykłego. Zakończenie jest nieprzewidywalne, prawdziwy „emocjonalny rollercoaster”. Film uświadamia, jak ogromną wartość ma miłość. Produkcja wzrusza, bawi, ale co ważniejsze, skłania do refleksji nad kruchością życia i czerpaniem radości nawet z najprostszych rzeczy, a to, wbrew pozorom, wcale nie jest takie oczywiste. Ponadto wyjątkowy klimat nadaje historii znakomicie dobrana ścieżka dźwiękowa.

Dzięki scenerii i świetnym zdjęciom możemy poznać, jak wygląda życie w wielkim mieście. Mnie szczególnie urzekły ujęcia ogrodów, które po prostu zapierały dech w piersiach. Stopniowa przemiana głównych bohaterów, ich swego rodzaju przewartościowanie pewnych wartości, idei prowokuje do zastanowienia się nad swoim postępowaniem. Czy na pewno jesteśmy szczęśliwi z tego, co robimy? Bardzo łatwo jest nam zatracić się w całym tym szaleństwie i natłoku obowiązków. Nie dostrzegamy tego, co mamy na wyciągnięcie ręki. A może będzie potrzebny duch, który wywróci nasz świat do góry nogami i pokaże prawdziwą wartość życia? Myślę, że każdy powinien się nad tym zastanowić, szczególnie teraz, a obejrzenie filmu będzie do tego idealną okazją.

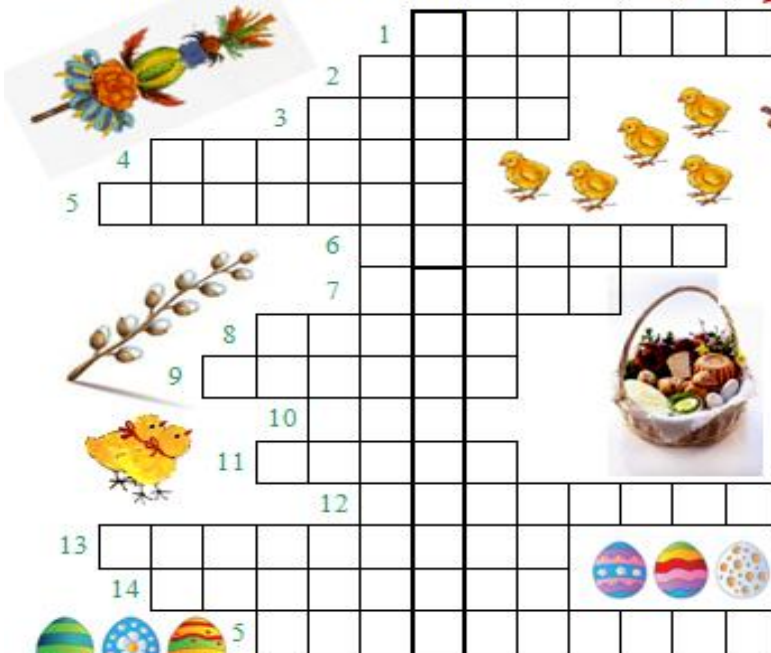
Serdecznie polecam „Jak w niebie”; mam nadzieję, że i Ty na długo zapamiętasz ten seans. Film został nakręcony na podstawie książki francuskiego pisarza Marca Levy’ego, o tym samym tytule, do której lektury również zachęcam.

Aleksandra Chutkowska

DLA NAJMŁODSZYCH

 **WIELKANOCNA KRZYŻÓWKA** 

- Rodzaj jajek malowanych z użyciem wosku.
- Okres przygotowań do Wielkanocy – Wielki ...
- Święcone zamiast liści palmowych w polskich kościołach w Niedzielę Palmową.
- Śmigus ...
- Ludowy taniec polski i wielkanocny wypiek.
- Cukrowy, dekoruje wielkanocny stół.
- Zboże wysiewane do doniczki; ozdoba wielkanocna.
- Inaczej zwane kotkami; zdobią wielkanocny stół.
- Miesiąc, w którym zaczyna się wiosna.
- Przyprawa, którą obowiązkowo wkładamy do koszyczka ze święconką.
- Na wielkanocnym stole – lukrowana.
- Tradycyjnie na Wielkanoc – czekoladowy.
- Jajka kraszona.
- Niesiesz w koszyczku do święcenia.
- Symbol wielkanocny – wykluwa się z jajka.






Ilustracja 1: Józefa Migaczówna

Stare fotografie, na pozór obojętne i odległe, a na pewno zapomniane. To, co może przykuć naszą uwagę, to zazwyczaj warsztat autora lub wyjątkowy urok postaci na niej widniejącej. Wpatrując się w nie, zapominamy, że za każdą postacią, za każdą twarzą kryją się historie niezwykłe. Niezwykłe, bowiem przypisane im i tylko im. Historie nie tylko proste czy zwyczajne, ale także nieprzeciętne, a niekiedy również tragiczne. Podobnie rzecz ma się z osobą widniejącą na zdjęciu zamieszczonym wyżej. Czy jest nam znana? Pewnie zdecydowana większość odpowie – nie! Nie dziwię się temu, i na pewno nie zmieni tego informacja widniejąca na odwrocie. Nie tyle informacja, co odręcznie skreślony ołówkiem podpis – Józefa Migaczówna.

Pewnie zastanawiacie się dlaczego wybrałem tę fotografię oraz postać na niej widniejącą? Powodów jest kilka, z czego dwa są najważniejsze. Pierwszy, to wrażenia czysto artystyczne. Drugi, o wiele ważniejszy, to historia jej życia. Życia niezwykle, ale również ciężkiego i naznaczonego osobistą tragedią. Życia, które w zdecydowanej większości poświęciła innym. Pani Józefa była bowiem wieloletnią oraz zasłużoną nauczycielką pracującą w szkołach w szeroko rozumianej krzeszowszczyźnie, min. w Żuku i Sierakowie.

Józefa z Migaczów Lotzowa, bo o niej mowa, pochodziła z rodziny drobnomieszczańskiej, osiadłej od kilku pokoleń na przedmieściach Tarnowa. Tutaj urodziła się (1897r.) i stąd wyruszyła w daleki świat aby zdobyć wykształcenie, poszerzyć wiedzę i podjąć samodzielną pracę. Cieszyn, Poznań i Brześć nad Bugiem to edukacyjne przystanki Pani Józefy. Tutaj dokszałca się, poszerza wiedzę oraz poznaje nowych przyjaciół. Następnie

wiąże się z Krzeszowem Górnym, dokąd zostaje skierowana do pracy w charakterze nauczycielki w odradzającej się po latach zaborów polskiej szkole. Tutaj poznaje Romana Lotza, leśniczego ordynackiego i swojego przyszłego męża, z którym w 1933 roku zawrze związek małżeński. Ich wspólnym domem będzie leśniczówka przy borze w okolicach Kustrawy. Jest to zarazem miejsce pracy Pana Romana.

Tą, zdawałoby się pełną stabilizację w ich życiu przerywa wybuch wojny i wkroczenie wojsk niemieckich, a następnie sowieckich. Roman z racji inteligenckiego pochodzenia (pochodził z rodziny warszawskich mieszczan) jest na liście osób przeznaczonych do likwidacji. Wydany przez sympatyzującego z komunistami mieszkańca Kustrawy trafia pod pluton egzekucyjny. Pani Józefa pada do stóp rosyjskiego żołdaka i błaga o litość dla męża. Trafia na dobrego człowieka. Ten odprowadza Lotza do lasu i oddaje strzał ... w górę.

Nie było jednak szczęśliwego zakończenia, bowiem Roman już nigdy nie powróci do domu, do rodziny. Dlaczego? Nie wiem. Jedni mówią, że po ucieczce w las bał się powtórnego wydania, dlatego powrócił do rodzinnej Warszawy, gdzie miał polec w powstaniu. Inni stawiają tezę, że zginął z rąk lewicujących mieszkańców okolicznych wsi i spoczął gdzieś pod leśnym wykrotem. Jak było naprawdę, pozostanie to już wieczną tajemnicą. Natomiast „owdowiałej” i z dwójką małych dzieci Józefie udaje się szczęśliwie przeżyć wojnę, by po jej zakończeniu powrócić do wyuczonego zawodu. Podejmuje pracę w okolicznych szkołach, ucząc min. w Bystrym, Nowej Wsi, Sierakowie i Żuku.

Ze szkołą i uczniami rozstanie się dopiero po przejściu na emeryturę. Ostatnie lata spędzi w leśniczówce, którą wykupi za ciężko zarobione pieniądze. Zemrze przy rodzinie córki w 1981 roku i spocznie na krzeszowskim cmentarzu.

Mam nadzieję, że zainteresowała was historia mojej starej fotografii, a w zasadzie postaci na niej widniejącej. Jeżeli tak, to zachęcam do przeglądnięcia swoich zapomnianych szuflad. Może znajdziecie w nich ciekawe zdjęcia, którymi zechcecie się z nami podzielić. Być może wspólnym wysiłkiem uda nam się przywrócić do życia postaci na nich uwiecznione. Zapraszam.



Ilustracja 2: Józefa Migaczówna podczas seminarium nauczycielskiego w Poznaniu (siedzi po lewej)

Oprac. Andrzej Wójcik

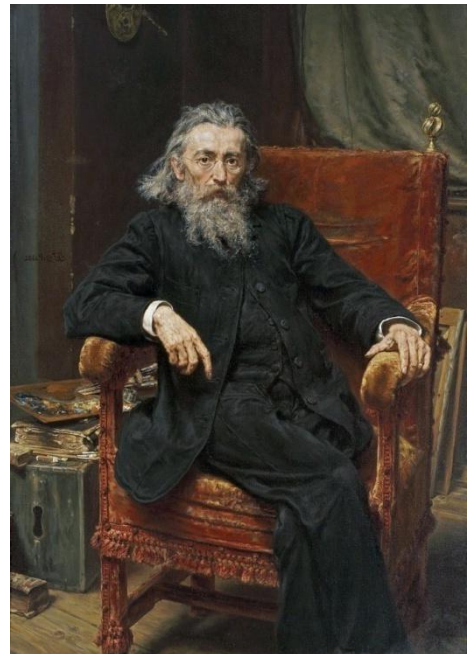


Jan Alojzy Matejko (ur. 24 czerwca 1838 w Krakowie, zm. 1 listopada 1893) – polski malarz, twórca obrazów historycznych i batalistycznych, historiozof. Był autorem ponad trzystu obrazów olejnych oraz kilkuset rysunków i szkiców. Jeden z najwybitniejszych polskich malarzy w historii.

Bitwa pod Grunwaldem – to obraz olejny Jana Matejki namalowany w latach 1872–1878

Po prawej stronie na przodzie widać wąsatą postać czeskiego rycerza Jana Žižki w zbroi, który jedną nogą stoi na ziemi, a drugą nogę postawił na powalonym przeciwniku. Podniósł miecz, by zadać śmiertelny cios wrogowi – komturowi tucholskiemu Heinrichowi von Schwelborn. Tymczasem zagraża mu podstępna postać w ciemnym ubraniu, która czai się by zadać cios w bok kordelasem.

Bitwa pod Grunwaldem, w której przed 600 laty wojska polskie i litewskie pokonały potężny zakon krzyżacki, zmieniła mapę Europy Środkowej. W bitwie po stronie Polaków brał udział legendarny XV-wieczny czeski generał Jan Žižka. Jan Žižka był bezwzględny i gotowy do walki po



stronie, która go wynajęła. Dziś Jan Žižka uważany jest za jednego z najwybitniejszych Czechów i jest podziwiany jako genialny dowódca i obrońca swojego narodu. Przed bitwą zaoferował swoje usługi Wielkiemu Mistrzowi zakonu, który go odrzucił. Dlatego wystąpił po stronie polskiej i zakończył walkę za króla polskiego pod Grunwaldem.

Czeskiemu społeczeństwu brakuje wielkich dowódców wojskowych, a kiedy ich szuka się w przeszłości, najbardziej prawdopodobną postacią jest Žižka



Kopia rycerza Jana Zizka z obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”

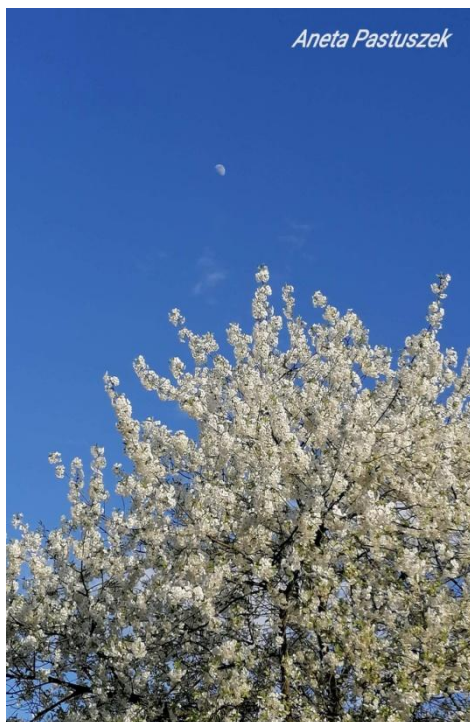
Rys. ołówek, biała pastela

Wym. 27x37 cm

Autor: Wiesław Kuliński

Wiesław Kuliński

Z OKNA ROMANTYCZKI



WIERSE Z SZUFLADY

Czy runą kiedyś twój świat ?
Niebo się zawaliło?
I ktoś Ci powiedział wtedy
Nic już nie będzie jak było ..

I siadłeś by płakać nad losem
A los szyderczo się śmiał
Bo stało się dokładnie
Jak ten Twój los chciał...

Odczuwasz złość i smutek
Żal zalewa Twe serce
Czujesz się jak wyrzutek
A los zaciera ręce ...

Życie ma swoje prawa
Nie znane są jego ścieżki
Czeka Cię piękna przeprawa
Wiec nie rezygnuj z wycieczki ...

Daj się ponieść emocjom
Czerpiąc z życia garściami
Bo to co przeżyjemy
Zostaje zawsze z nami....

I chodź nie raz się złamiesz
Bo wszystko się stać może
To los Ci podsunie kogoś
Kto Ci na pewno pomoże...

Kludia Mucha

na skrzyżowaniu dróg
gdzie ja i mój druh
na ustach śmiech
dwie krople łez

tam przestrzeń nas woła
wolność na dwóch kołach
wiatr nam przewodnikiem
jeździec przodownikiem

Bartek Kargol

PRZY STOLIKU

Miejsce przy drzwiach ma sporą zaletę
Każdy wchodzący jest przez chwilę blisko
Na wyciągnięcie ręki
rzuca tylko okiem by nie nastąpić mi na
nogę
lecz jeśli nawet to nie mam pretensji
bo przez moment jestem dla nich kimś

za ladą młode dziewczyny uwijają się
słodko uśmiechają choć nie są na sprzedaż
jak szarlotka klementynka czy cappuccino
gdy nie ma kolejki zauważają mnie
pytają czy jeszcze sobie czegoś życzę
a ja nie mam odwagi się przyznać

miejsce przy drzwiach ma jedną wadę
wychodzący już nie spoglądają na mnie
tylko pilnują swych słodkich pakunków
rozumiem że im się spieszy
bo przecież zaraz przyjdą goście i będzie
wesoło

staję się dla nich nikim

za dwie ósma wiem że nie przyjdzie
więcej nikt
wychodzę i ostatni raz spoglądam na
drzwi
lubię zimę gdy już ciemno
i w szybie odbijają się uliczne światła
wygląda jakby witało mnie tysiąc gwiazd
więc po drodze do domu nie jestem sam

Juliusz Rafeld

ŚLAD

pocałowałeś mnie
wczoraj
został mi
ślad
na lewym policzku

Joanna Bożek-Krasoń

POWIEDZ MI...

Powiedz mi kiedy ostatni raz
widziałeś słońca wschód,
Powiedz mi kiedy ostatni raz
uśmiechałeś się do gwiazd.

Powiedz mi kiedy ostatni raz
dotykałeś dłońmi drzewo
Powiedz mi kiedy ostatni raz
spokojnie patrzyłeś w niebo

Miedzy kroplami deszczu
pośród czarnych dni
znajdź w swym sercu ciepło
drogą prawdy idź...

Powiedz mi kiedy ostatni raz
majowy czuleś bez
Powiedz mi kiedy ostatni raz
cieszył cię ptaków śpiew.

Powiedz mi kiedy ostatni raz
mocniej biło ci serce
Powiedz mi kiedy ostatni raz
cieszyłeś się że jesteś

Miedzy kroplami deszczu
pośród czarnych dni
znajdź w swym sercu ciepło
drogą prawdy idź...

Tomasz Szabat

NA SKRZYPIĄCEJ

pachnącej lasem
podłódze
niedbale
w pośpiechu

zrzuciła swe ubranie

naga
zawstydzona
niepewna swego
stojąca na progu
dusza



Joanna Bożek-Krasoń

KIEDY

Kiedy Cię nie ma
gwiazdy na moim niebie gasną
Szarość Twoich oczu
i ciepło Twojego dotyku
jest jak bezkresna tęsknota

Kiedy milczysz
każde obce słowo
jest sztyletem prosto
w moja dusze

Nauczyłeś mnie Siebie
na pamięć.
Uczyłam się Ciebie z szeroko
zamkniętymi oczami.
Z perełkami łez na powiekach.

Kiedy budzę się
kiedy znowu Cię nie ma
znikam powoli
uciekam

Demony gonią mnie
minuta po minucie
i czuję jak życie mnie
wyprzedza

Kiedy Cię nie ma staję się
niedoskonałością.....

Anna Niedźwiecka

KRÓTKI WIERSZ O REWOLUCJI

kiedy rewolucja pożre już swoje dzieci
do usuwania barykad zabierają się szczury

Juliusz Rafeld

NIEBO NA TALERZU

„Proziaki - bułeczki podkarpackie”

Składniki:

- 0,5 kg maki
- 1 łyżeczka sody
- 1 łyżeczka soli
- 0,5 łyżeczki cukru
- 1 jajko
- 1 szklanka jogurtu naturalnego.

Czynności przygotowawcze:

Wszystkie składniki razem zagnieść i rozwałkować placek o grubości 1 cm.

Wykrawać koła i zostawić pod przykryciem na 15 min.

Po tym czasie piec w rozgrzanym piekarniku 190 - 200 stopni przez 12-18 minut.

Najlepiej smakują ciepłe z masłem. Smacznego.



Beata Szpyt



SPORTOWE RELACJE

Tanew Harasiuki zwyciężcą halowego turnieju Orlików o Puchar Dyrektora OSiR Biłgoraj

Drużyna SKS Tanew Harasiuki wygrała halowy turniej piłki nożnej o puchar Dyrektora OSiR Biłgoraj w kategorii Orlik, który odbył się 14 lutego 2021 roku w hali OSiR w Biłgoraju. Zespół Tanwi okazał się bezkonkurencyjny w rywalizacji sześciu drużyn, odnosząc cztery zwycięstwa i remisując jeden mecz. Dzięki temu w końcowej klasyfikacji zgromadził 13 punktów, co pozwoliło na zajęcie pierwszego miejsca.

Drużyna Tanwi zanotowała w turnieju następujące rezultaty:

Tanew Harasiuki – Football Academy Biłgoraj 3:0
Tanew Harasiuki – Gryf Gmina Zamość 0:0
Tanew Harasiuki – Czarni Oleszyce 1:0
Tanew Harasiuki – Rotunda Krzeszów 5:2
Tanew Harasiuki – Olimpiakos Tarnogród 3:1

Końcowa klasyfikacja turnieju

1. Tanew Harasiuki	5	13 pkt.
2. Czarni Oleszyce	5	10 pkt.
3. Gryf Gmina Zamość	5	10 pkt.
4. FA Biłgoraj	5	6 pkt.
5. Olimpiakos Tarnogród	5	2 pkt.
6. Rotunda Krzeszów	5	1 pkt.

Zespół Tanwi prezentował podczas całego turnieju efektowną grę opartą na wysokich umiejętnościach technicznych zawodników. W każdym z meczów był stroną dominującą i stwarzał wiele sytuacji strzeleckich. Ofensywna gra została doceniona przez organizatorów turnieju, którzy przyznali dwie nagrody indywidualne dla zawodników Tanwi.

Królem strzelców został Filip Wojnar, który strzelił 9 bramek, a na najlepszego zawodnika turnieju został wybrany obrońca Tanwi Max Jednacz.

Zespół Tanwi wystąpił w następującym składzie: Fabian Mucha, Patryk Bednarz, Max Jednacz, Kacper Micyk, Rafał Knap, Filip Wojnar, Ksawier Bełzek, Paweł Jednacz, trener: Mariusz Jednacz



Mariusz Jednacz

NA WESOŁO

- Antoś, dlaczego twoja koszula jest cała podziurawiona? - pyta mama
- Bo z Adamem bawiliśmy się w sklep, a ja byłem żółtym serem.

Wraca Jasio ze szkoły i mówi:
- Tato, oszczędziłem ci trochę pieniędzy.
- To świetnie! A w jaki sposób?
- Wczoraj powiedziałeś, że jeśli dobrze napiszę wypracowanie to dasz mi na bilet do kina.

Żona mówi do męża:
- Kochanie czy mogę pójść tam, gdzie jeszcze nigdy nie byłam?
- W takim razie idź do kuchni.

Dziewczyna i chłopak siedzą w parku na ławce.
On się jej zwierza:
- Wiesz, ja chodzę z tobą nie na żarty.
- Ja też jestem głodna.

Wsiada Jasiu do autobusu.
Stoi koło siedzącej starszej pani.
Jasio zaciekawiony, patrzy się cały czas na nią.
Wreszcie pani się odzywa:
- Chłopcze, chcesz orzeszka?
- Tak
Podziękował i zjadł orzeszka.
Na drugi dzień ma miejsce taka sama sytuacja.
Również na trzeci dzień dzieje się tak samo, więc Jasiu się pyta:
- Skąd ma pani tyle orzeszków?
- Z toffiffee

Jedzie Baca z Żoną wozem.
Nagle błyskawica strzeliła tuż obok nich.
Baca patrzy w niebo i mówi:
- noooooo...
Za drugim razem piorun też strzelił obok, na co baca znów:
- noooooo...
Trzeci raz piorun strzelił do jego żony, na to baca:
- no.

STOPKA REDAKCYJNA

Redakcja: Joanna Bożek-Krasoń

Opracowanie graficzne: Natalia Bożek

Współpraca: Piotr Flor, Mariola Sokal-Dziura, Aleksandra Chutkowska, Natalia Bożek, Beata Szpyt, Andrzej Wójcik, Wiesław Kuliński, Mariusz Jednacz

Adres redakcji: Huta Krzeszowska Łąkowa 29, 37-413 Harasiuki

E-mail: wioska.na.krancu@wp.pl

Tel: 535455794

Nr w rejestrze Dzienników i czasopism: INS 15/20

Druk: Magenta, Bydgoszcz, Konarskiego 2 **Nakład:** 100 egz.